

Świat, którym żyjemy i jego koniec

16 czerwca 2018

Każdy z nas obserwuje świat, w którym żyjemy. Te obserwacje to pojedyncze sygnały czasami pozytywne a czasami negatywne. Wnioski należą już do obserwatora i jego zdolności do analizy ciągu wydarzeń a nie pojedynczych epizodów.

Nasz kraj znajduje się w centrum Europy i to na tak zwanej linii styku, którą łatwo porównać do obszaru zagrożenia sejsmicznego. Jak wskazuje historia w Polsce nie jest kwestią „czy coś się stanie”, ale „kiedy”. Teraz właśnie nadchodzi czas, gdy trzeba szczególnie wnikliwie obserwować pojedyncze wydarzenia by w miarę wcześnie wykryć globalne zagrożenie, które może doprowadzić do zakończenia cywilizacji, którą znamy. Przesłanek do takiej analizy mamy dość, bo świat, w którym żyjemy powoli się kończy.

Nasze otoczenie się zmienia. Pewne fakty mają charakter skokowy tak jak pucz na Ukrainie. Inne rozwijają się w długim okresie czasu jak na przykład ciągle tłący się kryzys ekonomiczny w Grecji. Jeszcze inne potęgują się i z niewielkiego problemu stają się z czasem globalnym zagrożeniem, czego najlepszym przykładem jest kryzys migracyjny. Gdyby można było każdy z tych faktów oddzielić od siebie i osobno nad nim pracować to pewnie po jakimś czasie świat, w którym żyjemy stałby się bardziej przewidywalny. Niestety tak nie jest. Wszystkie te fakty występują w tym samym czasie i prawie na tym samym obszarze.

Jeszcze gorzej jest wtedy, gdy ogniska zapalne i problemy pojawiają się w różnych miejscach w tym samym czasie. Wymaga to zainteresowania i zaangażowania sił i środków na kilku frontach a to implikuje redukcję efektywności działania. W naszej obecnej rzeczywistości tych miejsc zapalnych jest

więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Można je długo wymieniać: Ukraina, Wschodnia Europa, Bliski Wschód, Morze Południowo Chińskie, Bałkany, granica indyjsko pakistańska, oczywiście Afganistan, nierozwiązany konflikt Ormiańsko Azerski itd. Każdy z tych konfliktów może w każdej chwili przerodzić się w otwartą wojnę i zmienić diametralnie świat, w którym żyjemy.

Jakby tego nie było dość to w sferze ekonomicznej gospodarka światowa przeżywa okres wojen podjazdowych. Ich idea była zawołanie „wszyscy przeciwko Rosji”. Niestety nie wyszło i teraz gra prowadzona jest na wielu frontach, co spowodowało wielu analityków do wydania negatywnej rekomendacji dla trendu rozwoju gospodarki światowej. Na wojnach podjazdowych cierpią różne sektory gospodarki od banków poprzez giełdy, transport na surowcach kończąc. Przykładem takiej wojny sektorowej było celowe spuszczenie ceny ropy naftowej na dno w celu uziemienia gospodarki rosyjskiej. Sam pomysł był bardzo dobry tylko, że do gry przystąpili hazardziści, którzy na jednym celu nie zamierzali poprzestać. Kraje zatoki Perskiej doszły szybko do przekonania, że skoro pierwszy ruch już został wykonany, więc za jednym zamachem można trafić jeszcze jeden cel. Załatwić na amen problem ropy naftowej z łupków amerykańskich, czyli praktycznie wybić całą konkurencję. Problem jednak polega na tym, że raz rozpoczęty proces trudno było zakończyć, choć na daną chwilę już wszyscy gracze zaczęli krwawić.

HISTORIA JEST NAUKĄ LOGICZNĄ

Jeden fakt wynika z drugiego na zasadzie kontynuacji. Wypada, więc się zastanowić gdzie leży początek obecnego błędnego koła. Wydaje się, że wszystko zaczęło się kręcić po zamachach 11 września 2001. Po nich nastąpiła tzw. „wojna z terroryzmem”, która dała pretekst do zorganizowania serii kolorowych rewolucji, które były planowane od 1992 roku, czyli od agresji na Jugosławię. Kolorowe rewolucje i zniszczenie Iraku doprowadziły do powstania kompletnego chaosu w regionie, który trwa do dziś a jego bezpośrednim efektem jest masowa wędrówka ludów z Afryki północnej i państw arabskich w stronę

Europy. Następna kolorowa rewolucja dotknęła Ukrainę i przerodziła się w konflikt, który trwa do dziś bez widoków na jego rozwiązanie. Jeszcze dłuższą tradycję ma konflikt w Azji gdzie prawie wszystkie kraje mają względem siebie roszczenia terytorialne, które z kolei są efektem pozostawionym po kolonializmie i sztucznych granicach ustalanych przez państwa posiadające kolonie. Smutne jest to, że państwa, które decydują się rozbić system panujący na danym obszarze mają pomysł jedynie na destrukcję, lecz gdy dochodzi do etapu budowania czegoś w miejsce zniszczonych struktur pomysły się kończą. Dlatego świat, w którym żyjemy zaczyna przypominać wariackie błędne koło.

Takim świetnym pomysłem było rozwalenie bloku państw proradzieckich przez tak zwane państwa demokratyczne. Pomysł ten zrealizowano tylko, że zamiast zaoferować nowo „wyzwolonym” demokrację i prawo do rozwoju po prostu nas skolonizowano. Odbyłoby to się na zasadzie powszechnie realizowanej przy kolonizacji Afryki. Czyli za paciorki kupowano ziemię, niewolników a nawet całe wioski. Oczywiście u nas paciorki nie wchodziły już w rachubę, więc zastąpiono je kredytami, kolorowymi gazetami i możliwością wyjazdu na lukratywny zmywak. Świat, w którym żyjemy utracił swoje podstawowe wartości, ponieważ zostały zastąpione wartościami nowych suwerenów. W zamian za te iluzoryczne dobrodziejstwa oddaliśmy wszystkie zakłady przemysłowe, dużą część suwerenności i zasoby naturalne. Zresztą to samo dzieje się teraz na Ukrainie. Pocieszającym faktem jest jednak to, że w ogóle te zasoby posiadaliśmy, bo w przeciwnym razie czekałby nas los Bośni, Macedonii lub Mołdawii. Państwa te nie miały nic, co dałoby się ukraść, więc po „wyzwoleniu” zostawiono je swojemu losowi i efekty tego widoczne są do dziś. Alternatywą jest wariant ukraiński, której postawiono konkretny warunek. Albo zaczniemy na was zarabiać albo zdechniecie z głodu. Ponieważ kraj ten nie ma nic aktualnie do sprzedania (po za organami swoich obywateli), więc nakłada coraz to nowe obciążenia na ludność (nie mylić z oligarchami i innymi

elitami), która tego nie wytrzymuje i masowo pojawia się w Polsce. Merkel zaprosiła do siebie wszystkich arabsów i ma teraz problem a my – to znaczy „nasz rząd” zaprosił Ukraińców i też mamy z nimi problem tylko jeszcze o tym nie wiemy.

WSZYSTKIE TE ZADYMY POLITYCZNE I GOSPODARCZE MAJĄ REALNY WPŁYW NA EKONOMIĘ

Tu trzeba rozgraniczyć ekonomię kreatywną uprawianą przez banki centralne i tą realną. Jeszcze dziesięć lat temu wszystko pomimo pazerności urzędników w Brukseli jakoś się bilansowało. Jedni dawali inni brali to, co im później zabierano w innej formie i geszeft się kręcił. Nagle zaczęły wpadać nieoczekiwane wydatki. Grecja poległa a plany naprawy gospodarki na razie pochłoneły minimum 80 miliardów Euro i końca tych wydatków na razie nie widać nie mówiąc już o spłacie kredytów. Doszła piękna czarna dziura na Ukrainie, do której cały czas trzeba dokładać transze po 20 miliardów żeby ten kraj w ogóle trzymał się kupy. Dochodzi też utrzymywanie coraz to nowych uchodźców a nowy milion obywateli to przecież koszty. Na dodatek do tego trzeba się zbroić na potęgę, bo według „niezależnych” ekspertów Rosja śni sen o podbojach. Jeśli więc budżet Unii się bilansował 10 lat temu bez tych wydatków to czy bilansuje się dziś? Świat, w którym żyjemy obecnie jest znacznie droższy niż poprzednie jego wersje.

Logicznym wydaje się argument, że o bilansie gospodarczym krajów świadczy jedynie sprawność maszyn drukarskich w bankach narodowych. Co się jednak stanie, gdy rynki powiedzą jak w pokerze – sprawdzam? Na dodatek po wielu latach prosperity nadeszły trudne czasy dla amerykańskiej gospodarki, która była przygotowana na to, że to ona nakłada sankcje, ale zdaje się, że tym razem sankcje obejmą ich samych. Dramatyczny spadek produkcji jest nie do uniknięcia i wiele firm znajdzie się na krawędzi bankructwa. Zgodnie z danymi przedsiębiorstwa usługowego Baker Hughes Inc., liczba aktywnych szybów naftowych spadła między październikiem 2014 a sierpniem 2015 o ponad połowę. Bez rządowej interwencji „niewidzialna ręka”

światowego rynku ropy doprowadziła wtedy do bankructwa amerykańskich firm łupkowych, a co za tym idzie całego przemysłu wydobywania ropy z łupków. Tu należy przypomnieć, że przez ostatnie 10 lat branża ta była kołem zamachowym amerykańskiej gospodarki. A przecież był to tylko pojedynczy rajd grupy spekulantów.

ROSJA I CHINY NA ZAGROŻENIA PŁYNĄCE ZE ZŁEJ KONIUNKTURY ODPOWIADAJĄ GWAŁTOWNYM SKUPEM ZŁOTA

Według danych gazety Die Welt, złote rezerwy Rosji od 2005 roku zwiększyły się prawie 5-krotnie a Chin 6 krotnie i to pomimo kryzysu finansowego. Według niemieckich ekonomistów ruchy te mogą świadczyć jedynie o chęci rychłego odejścia od rozliczeń dolarowych, co spowoduje globalny kryzys na rynku walutowym i docelowo do urealnienia danych o stanie gospodarki USA. Trzeba też dodać, że oba te kraje przeprowadzają zbrojenia na niespotykaną do tej pory skalę. Dotyczy to nie tylko sprzętu, ale też, jakości dowodzenia i szkolenia. „Od kilku lat Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej przechodzą zakrojony na szeroką skalę program modernizacji i restrukturyzacji. Już w chwili obecnej można powiedzieć, że jego założenia były słuszne i doprowadziły do skokowego wzrostu możliwości SZ FR” (poinformował o tym portal defence24). Natomiast Chiny znajdują się na drugim miejscu w świecie pod względem wydatków na zbrojenia. Według Sztokholmskiego Instytutu Badań nad Pokojem Chiny wydały w 2013 r. na zbrojenia 188 mld dolarów. Jednakże warto w tym miejscu zaznaczyć, że zdaniem części analityków tej instytucji wydatki ChRL na zbrojenia mogły być nawet jeszcze większe i sięgnąć w 2013 r. sumy 250 mld dolarów. Tu należy się mała dygresja. Suma pieniędzy wydana na zbrojenia nie świadczy o tym jak szybko dany kraj się zbroi. Należałoby policzyć ile kosztuje realnie wyprodukowanie okrętu w USA, Chinach lub Indiach uwzględniając jednocześnie przeciętne zarobki w tych krajach, bo jak wiadomo koszty pracy stanowią zawsze dużą część kosztów. Do tego dochodzi jeszcze trzecia armia świata,

czyli Indie, które są największym importerem broni na świecie. Warto podkreślić, że gwałtowne zakupy złota i zbrojenia na wielką skalę niejednokrotnie poprzedzały nadejście wielkich wojen. Świadczy o tym również strategia USA. Kraj ten nie tylko podniósł ostatnio stopy procentowe automatycznie drenując rynek z nadmiaru waluty. Należy zauważyć, że amerykańskie firmy ograniczają ekspansję na rynki krajów wschodzących i koncentrują swoje inwestycje na rynkach bliskich lub wręcz na rynku wewnętrznym. Wraz z wycofywaniem się kapitału amerykańskiego z m. Europy pojawia się coraz więcej sygnałów o przesunięciu sił militarnych na wschód. Świat, w którym żyjemy znów oscyluje na granicy zimnej wojny.

Znamiennym jest też fakt, że od kilkunastu lat żadne porozumienie o redukcji sił wojskowych nie zostało podpisane a porozumienie o zakazie broni średniego zasięgu straciło swoją podstawę z powodu pojawienia się nowych rodzajów uzbrojenia (np. drony). Efektem kolorowej rewolucji na Ukrainie jest praktyczne zerwanie wszelkich kontaktów militarnych między Rosją a USA i NATO. Trudno, więc obecnie stwierdzić z całym przekonaniem, co która strona planuje i do czego zmierza. Wszystkie informacje, które do nas docierają są w większym lub mniejszym stopniu skażone propagandą a linie sojuszy nie są tak jasne i określone jak to było jeszcze parę lat temu.

POWODÓW DO ROZPOCZĘCIA KONFLIKTU JEST WIELE A HAMULCÓW CORAZ MNIEJ

Jak powszechnie wiadomo najlepszym argumentem przeciw stosowaniu przemocy jest współpraca gospodarcza. Jak to mówi stare przysłowie nie niszczy się kury znoszącej złote jaja. Niestety świat, w którym żyjemy pokazuje, że walka o rynki zastąpiła konstruktywną współpracę a celem większości ponadnarodowych koncernów jest jak najszybsze oszukanie potencjalnych kontrahentów w celu maksymalizacji zysków. Nawet w samej UE, która podobno jest jednym organizmem gospodarczym ciągle dochodzi do wrogich przejęć, czego dobitnie doświadczył nasz kraj. Czego można spodziewać się po współpracy ponad

granicami, gdy państwa jednego bloku tego nie potrafią? Innym elementem mogącym zatrzymać eskalację jest rachunek zysków i strat. Do niedawna wydawało się, że NATO posiada taką siłę, że wszelkie działania ze strony tej organizacji będą tolerowane z powodu przewagi technicznej a co za tym idzie negatywnego bilansu strat dla ewentualnych przeciwników. Wydarzenia ostatnich lat pokazują, że ten element też przestał działać. No i ostatni element układanki. Nie wolno przeciwnika stawiać pod ścianą a kolorowa rewolucja na Ukrainie taką ścianą jednak była. Można rozumieć wszystkie argumenty za i przeciw jednak, gdy spojrzysz na globus to łatwo zauważyć, że pojawienie się NATO na Ukrainie powoduje, że zasadniczo zmienił się układ geopolityczny a przejęcie przez pakt bazy w Sewastopolu spowodowałoby odcięcie Rosji od morza Czarnego. Czy ktoś o zdrowych zmysłach spodziewał się, że taka akcja pozostanie bez reakcji? Proszę ...nie bądźmy naiwni. Rosja stoi plecami przy ścianie i jedyny ruch, jaki jej pozostał to krok do przodu, bo dalej nie ma się gdzie cofać.

Przy tak napiętej sytuacji politycznej, którą potęguje również gospodarczy chaos ryzyko wojny globalnej wzrasta w znaczącym stopniu. Bagatelizowanie tego przez polityków świadczy tylko o ich i głupocie a potrząsanie szabelką o indolencji i braku pragmatyzmu. Świat, w którym żyjemy jest niebezpieczny. Potęgi atomowe prowadzą ze sobą niezakończoną wojnę od wielu lat. Świat, w którym ekstremalne ruchy religijne utworzone w imię koniunkturalnych interesów masowo zabijają ludzi. Na terenie państw europejskich tworzona jest V kolumna, która jest w stanie zaatakować w dowolnym momencie. Dwie największe potęgi przebijają się na argumenty, kto jest gorszy. Pieniądz jest drukowany na zamówienie polityczne dla ludzi, którzy gardzą wszystkimi, którzy nie mają dostępu do drukarek. Pod powierzchnią normalnego życia funkcjonują organizacje (łoże, fundacje), których wpływy nie są niczym ograniczane. Autorytety okazują się być agentami a agenci podwójnymi agentami.

W takim świecie jeden człowiek posiadający dostęp do rakiety lub samolotu może wywołać globalny konflikt, w którym to, kto ma rację a kto nie przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Autorstwo: M

Źródło: Anty-news.waw.pl